

JAN REYCHMAN

PRUSY A INSUREKCJA KOŚCIUSZKOWSKA

O ile stosunek zewnętrzny Prus do powstania Kościuszki, Szczekociny, udział Prus w oblężeniu Warszawy, powstanie wielkopolskie Dąbrowskiego, okrucieństwa pruskiego generała Sekuliego u schyłku powstania — powszechnie są znane, o tyle nieznaną jest dotychczas strona dyplomatyczna tej sprawy, gra dyplomacji pruskiej w Warszawie, starająca się dla własnych celów politycznych ludzi przez pewien czas Polaków mierzem pozornej życzliwości, aby — tak jak po okresie przymierza z 1790, czy w wielu późniejszych wypadkach — uzyskać tym sposobem atut do korzystnej dla siebie gry dyplomatycznej na terenie międzynarodowym i z całym cynizmem, dla swych własnych korzyści, wyzyskać brak politycznego doświadczenia Polaków, aby ich w odpowiedniej chwili zostawić na sztychu. Ta druga, prowokatorska strona oblicza ówczesnych Prus, wyłaniająca się z szeregu — niestety już dziś nie istniejących — materiałów archiwalnych, doskonale dopełnia obrazu polityki pruskiej w stosunku do Polaków w przeciągu wieków.

W chwili wybuchu powstania niechęć do państwa Hohenzolernów, za ich zdradę z 1792, wiarołomstwo i udział w drugim rozbiore byłą mocną w społeczeństwie polskim i powstanie rozumiano w pierwszej chwili za skierowane i przeciw Prusom. Manifest krakowski Kościuszki wyraźnie mówi o „niegodziwości dwóch sąsiedzkich mocarstw“ i o zmowie rozbiorczej z „wiarołomnym Fryderykiem Gwilhelmem“. Tak samo i Prusy traktowały od razu powstanie jako wymierzone przeciw sobie, a poseł pruski Bucholtz — ten sam Bucholtz, który tak prowokacyjnie szczuł Polaków przeciw Rosji w 1788 roku, a który zastąpiony potem w okresie, gdy trzeba ich było jednać dla „przymierza“ polsko-pruskiego przez bardziej umiającego ludzi mierzem rzekomych korzyści tego przymierza Lucchesiniego, obecnie znów, na gruzach polsko-pruskiej idylli, rezydował w Warszawie — złożył 31 marca 1794 r. targowickiej Radzie Nieustającej w Warszawie notę, w której obiecywał „pomoc“ pruską w tępieniu jakobiń-

skiej zarazy, szerzącej się z Krakowa. Po wybuchu powstania w Warszawie zażądał też rychło paszportów, pragnąc jak najszybciej oddalić się z zarażonej jakobińską chorobą Warszawy.

Atoli ze strony polskiej od samego początku zaczęły krążyć wieści, że stanowisko Prus bynajmniej nie jest takie wrogie powstaniu, że nie trzeba tracić nadziei, żeby się nie udało Prus pozyskać. Skąd pochodziły te pogłoski? Niewątpliwie wychodziły one ze źródeł pruskich: w śliskiej grze dyplomatycznej, którą rozpoczynały wtedy Prusy, aby straty poniesione na zachodzie od rewolucyjnej, ludowej armii francuskiej powetować sobie na wschodzie, atut sympatii polskich nie był bynajmniej do pogardzenia. Dyplomacja pruska posługiwała się rozmaitymi sposobami dla uśpienia czujności Polaków i wytworzenia pozorów sympatii dla ich losu. Cel tej chytrej gry dziś wydaje się nam zupełnie zrozumiały: taktyka ta umacniała powstańców w wierze w sukces sprawy polskiej, rozszerzała powstanie i tym samym podnosiła wartość oferty pruskiej dla zdławienia polskiej insurekcji, a równocześnie przez wysunięcie polskich ofert dwór pruski uzyskiwał ważny atut przy ewentualnej ostatecznej rozgrywce o podział ziem polskich.

Tych plotek o życzliwej jakoby postawie Prus dla powstania uchwycili się przywódcy insurekcji, licząc, że uda im się coś wymanewrować. Chwycili się tej deski ratunku, tak samo jak ludzili się obłudnymi zapewnieniami austriackiego komendanta Harnoncourta, jak z każdego słowa posła szwedzkiego Tolla chcieli urobić sobie jakieś mniemanie o rychłej pomocy szwedzkiej dla niefortunnego powstania, jak na próżno wsluchiwali się, czy nie zabrzmiały działa nad Dniestrem zwiastujące, że Turcja występuje w obronie Polski, jak wciąż czynili sobie iluzje co do rychłej jakoby pomocy francuskiej. Były to takie same „Wünschenträume“ jak złudzenia co do Prus, tylko że tamte nie opierały się na żadnych istotnych przesłankach, te natomiast stale i celowo były przez jakieś — a domyślamy się przez jakie — źródła podtrzymywane.

Już w pierwszych dniach insurekcji przebąkiwano po ulicach Warszawy, że Lucchesini, ów układny, przebiegły Florentczyk, któremu raz już udało się wprząc Polskę w rydwan polityki pruskiej w 1790 r., a który teraz przebywał przy głównej kwatery pruskiej, miał jakoby Polakom znów poczynić pewne obietnice, wskazując na analogie obecnej sytuacji z 1790 r. Przedstawiciel Rady Zastępczej Tymczasowej, prezydent miasta Zakrzew-

ski starał się o pozyskanie Bucholtza przedstawiając mu jakieś dokumenty z archiwum ambasady rosyjskiej, mające udowodnić antypruskie machinacje Rosji. Chodziły plotki, że Bucholtz miał jakoby osobną deklaracją zaręczyć neutralność Prus.

Złudzeniom tym ulegali nie tylko dyplomatyżujący politycy warszawscy, nie był wolny od nich i sam Naczelnik. 2 maja 1794 przybył do Warszawy wysłany 27 kwietnia z obozu Kościuszki pod Brzeskiem kurier Sokolnicki z własnoręcznym tajnym piśmie Naczelnika, w którym tenże pisał do Zakrzewskiego: „obowiązuję samego Ciebie, abyś pod największym sekretem insynuował Bucholtzowi, aby dał Dwór Jego pokoy naszym granicom, a my go ruszać nie będziemy, y powiedz, mu, iż woyna jemu wydana tylko dla polityki“¹). Zresztą w wydanej 8 maja 1794 r. deklaracji pod Połańcem Prusy nie były wspomniane jako wróg powstania.

Zacząła się teraz cała gra dyplomatyczna, aby Bucholtza, ten widomy a tak opinii potrzebny symbol rzekomej życzliwości pruskiej dla powstania, w Warszawie zatrzymać. Z polecenia Kościuszki Zakrzewski, który sam nie chciał, aby widziano, że on konferuje z posłem pruskim, wydelegował starego dyplomata królewskiego Antoniego Dzeduszyckiego, który udał się do Bucholtza i tłumaczył mu, że z pewnych przyczyn, „z których w tym czasie tłumaczyć się nie może“, objęty był i król pruski w manifeście krakowskim, ale Kościuszko wydał rozkaz, aby nie atakować wojsk pruskich „spodziewając się wzajemności od króla IMC pruskiego, że tenże równo wojsk polskich atakować nie każe“. Bucholtz dyplomatycznie odpowiedział, że sprawę tę referuje królowi pruskiemu, pokazał nawet delegatom polskim to sprawozdanie, nie chciał się wszakże do niczego zobowiązywać ani podjąć żadnej „mediacji“.

Tymczasem 5 maja nadeszła do Warszawy przepuszczona celowo przez straże pruskie depesza do Bucholtza, zawierająca rozkaz natychmiastowego wyjazdu wobec tego, co zaszło po 17 kwietnia, i oczekiwania w Łowiczu — zajęтым już wówczas przez wojska pruskie — na dalsze rozkazy. Bucholtz pokazał ten rozkaz konferującym z nim Polakom. Rozkaz ten zrywający w tak widoczny sposób jedyną nitkę porozumienia z Prusami, zaniepokoił czynniki polskie; tłumaczono więc Bucholtzowi, że rozkaz ten był wydany przed otrzymaniem w Berlinie sprawozdania Bu-

¹) Depesza Kościuszki do Zakrzewskiego (była przed wojną w zbiorach Bibl. Narod. Coll. Aut. 184), raport Bucholtza tamże, str. 438.

choltza o pierwszych rozmowach z rzecznikami władz powstańczych, że przecież rząd pruski niewątpliwie weźmie pod uwagę sugestie polskie. Bucholtz bynajmniej nie chciał też gwałtownie zrywać potrzebnych mu teraz pozorów porozumienia z insurgen-tami i dał do zrozumienia, że owszem, negocjacje można kontynuować tu czy w Łowiczu, że co do wyjazdu się namyśli. Haczyk był więc polknięty, gra rozpoczęta bez tego, żeby się Bucholtz w opinii swych mocodawców kompromitował²⁾.

Nazajutrz zjawił się sam Bucholtz u Dzieduszyckiego, niby żeby przyspieszyć sprawę swego wyjazdu, ale w gruncie rzeczy z zupełnie nowymi i dużo do myślenia dającymi propozycjami. Ni mniej ni więcej zaproponował, aby nie jechał do Łowicza on sam, ale żeby mu towarzyszył do króla pruskiego ktoś z Polaków, kto by miał zabezpieczoną możliwość komunikowania się sztafetami i żeby tym delegatem do tych rzekomych rokowań z Prusakami był sam Dzieduszycki. Rewelacyjnej tej propozycji uchwycili się Polacy oburącz: Dzieduszycki odpowiedział, że wprawdzie nie może ani co do istoty samej propozycji, ani co do osoby mającej być wydelegowaną do Łowicza nic odpowiedzieć, zreferuje jednak tę sprawę jak najprędzej Kościuszcze, któremu też zaraz została przesłana odpowiednia relacja z prośbą o szybką decyzję.

W międzyczasie przyszła do Warszawy depesza rezydenta w Berlinie Zabłockiego zawierająca wiadomość, że rząd pruski osobną notą do niego, a poza tym minister Finckenstein w rozmowie z nim zażądał wydania paszportów dla Bucholtza, że o ile nie zostaną one wydane, to i Zabłocki nie zostanie wypuszczony z Berlina³⁾. Bucholtz, który poza śliską grą dyplomatyczną, sam się bał o własną skórę, nie będąc pewny nastrojów jakobinów polskich, którzy w ślad za francuskimi mogliby przestać w pewnej chwili szanować prawo narodów, znów zaczął domagać się paszportów, niepokoił się, czy nie jest aresztowany, prosił i gro-

²⁾ Rozmowy z Bucholtzem, por. „Raport traktowania z Bucholtzem...“, rękopis był w Bibl. Narodowej Coll. Aut. 184, i korespondencja Zakrzewskiego z Kościuszką ogłosz. przez Wł. Dzwonkowskiego, „Przyjaciel ludzkości“ (Warszawa 1912) 32—47; o tendencji nienaradzania się Prusom Ignacy Potocki w rozmowie ze Stanisławem Augustem rękopis nr 323 tzw. Arch. Królestwa Polskiego (było w Archiwum Głównym), ogłoszone częściowo u Solowiewa, Istorija padjenija Polzhi, Moskwa 1863, str. 339—340.

³⁾ Arch. Gł., Arch. Król. Polsk. 323 i rękopis Zbioru Popielów (był w Archiwum Głównym w Warszawie) 21.

ził, że wyjedzie sam, a gdyby miał zostać zatrzymany, to „prześle protestację o zwałcenie prawa narodów”. Wytłumaczono mu, że oczekiwana jest w tej sprawie decyzja Kościuszki. Gdy więc Bucholtz dowiedział się, że nie grozi mu żadne niebezpieczeństwo, znów napomknął o potrzebie wysłania Dzieduszyckiego jako delegowanego komisarza do rozmów z królem pruskim „z przyzwolonymi instrukcjami”, dając mu równocześnie wszelkie gwarancje bezpieczeństwa. Ta gra, że Bucholtz w pierw groził, straszyl wyjazdem, a potem, gdy widzial, że naprawde mogą mu dać ten paszport, przechodzil do swych nęcących politycznych propozycji, kilkakrotnie się powtarzała. 16 maja znów był Bucholtz u Dzieduszyckiego i teraz rozwinął przed nim cały wachlarz swych koncepcyj. Oświadczył, że król pruski „nie byłby daleko nawet od dania mediacyi swoiey” w interesie Polski, i że jest zgoda na osobę, która ma jechać do układów z Fryderykiem Wilhelmem. Gdy Dzieduszycki go się spytał, czy ma on w tej mierze rezolucję króla, Bucholtz wykrętnie odpowiedział, że co prawda nie od króla, ale od generała Mannsteina przy boku króla będącego, gdyż „ten interes przez ministrów gabinetowych nie przechodził”.

Rozwinął też Bucholtz przed Dzieduszyckim cały arsenał swych zdolności dyplomatycznych, uczynił mu wykład o istotnych interesach Polski, biadał, że Polska przejęła niebezpieczne „prawidła rewolucyj” zamiast trzymać się umiarkowanej konstytucji, wreszcie dał do zrozumienia, że Polska winna oprzeć się tylko o Prusy, gdyż „alians w Grodnie nie jest godziwy, upadła Rzeczpospolita”, że wszystkiemu winni są ambasadorzy Rosji Siewers i Igelstrom. Pośrednio złożył on Polakom dalszą ofertę swych usług, zapowiadając, że bynajmniej nie jest odwołany, że będzie w dalszym ciągu na swym etacie urzędował przy królu pruskim w charakterze ministra z kancelarią dla spraw polskich. Dał więc do zrozumienia, że w dalszym ciągu będzie na usługi Polaków choćby i poza Warszawą⁴⁾.

Ale najcyniczniejszym jest fakt, że wtedy, gdy Bucholtz wylewał łzy nad losem nieszczęsnej rewolucji polskiej, gdy znów — tak jak w 1788 r. — judził Polaków przeciw Rosji, gdy dawał do zrozumienia, że furtka jeszcze nie jest zamknięta, gdy on będzie przy królu jakby ambasadorem spraw polskich, już dawno kości były rzucone, już szatański targ nad ciałem Polski dobiegał końca, już Prusy ubijały sprawę swego udziału w ostatecznym roz-

⁴⁾ „Raport traktowania z Bucholtzem...” jak wyżej i Zakrzewski do Kościuszki 17 maja 1794, Dzwonkowski, j. w. 46—47.

biorze, już armia pruska przekraczała granice, aby pod Szczekocinami zadać wojskom insurekcji klęskę, która miała być początkiem powstańczych niepowodzeń. Do ostatniej chwili Bucholtz obłudnie odgrywał swą komedię, nic więc dziwnego, że nie rozporządzająca aparatem wywiadowczym komenda polska do ostatniej chwili nie wierzyła w interwencję pruską, która była dużą niespodzianką. To zaskoczenie to też był pośredni sukces Bucholtza, który poza całą dyplomatyczną grą prowokatorską zdołał zamydlić oczy komendy polskiej, nie spodziewającej się ataku z tej strony, i przyczynił się tym do łatwego pruskiego zwycięstwa.

Oczywiście po Szczekocinach sytuacja była już wyjaśniona, dalszy więc pobyt Bucholtza nie przedstawiał dla działaczy insurekcji żadnego interesu, po otrzymaniu tedy decyzji Naczelnika sprawa potoczyła się szybko: 20 czerwca wniesiono jego sprawę na Radzie Najwyższej Narodowej, gdzie szybko uchwalono udzielić mu „consilium abeundi“. Rzeczywiście 23 czerwca 1794 r. opuścił on Warszawę i już z Łowicza przesłał Fryderykowi Wilhelmowi interesującą i przesiąkniętą istotną, choć przed Polakami hamowaną niechęcią do powstania i jego ludzi, relację o swej ostatniej rozmowie z kierownikiem Wydziału Spraw Zagranicznych Insurekcji Ignacym Potockim, którego ocenił jako „przesiąkniętego ideą rewolucyjną“, pewnego siebie i wiary w zwycięstwo sprawy powstańczej; gdy poseł pruski wyraził przypuszczenie, że Warszawa może zostać wzięta a powstanie upadnie, to Potocki miał odpowiedzieć, że „w tym wypadku wszyscy patrioci zginą“...⁵⁾.

Minęły więc czasy majowej idylli, prysły złudzenia, Bucholtza już w Warszawie nie było, przybyły za to pod Warszawę wojska pruskie, aby wziąć udział w słynnym oblężeniu miasta, ale mimo tego, mimo wyklarowania się sytuacji, mimo czynnego udziału wojsk pruskich w operacjach przeciw powstaniu jeszcze stugębna fama nie zaprzestała rozszerzać jakichś pogłosek o możliwościach porozumienia się z Prusami. I znów nietrudno nie dojrzeć ręki pruskiej w rozsiewaniu tych pogłosek. Pogłoski te doszły do punktu kulminacyjnego w okresie oblężenia Warszawy, gdy od-

⁵⁾ Relacja Bucholtza o ostatniej rozmowie z Ignacym Potockim u Herrmanna, *Geschichte d. russ. Staates*, Gotha 1866, VII, 483 i nast.: o wyjeździe Bucholtza agent saski Patz do swego dworu z Warszawy 23. VI. 1794 (Herrmann, jak wyżej, 482). Protokoły Wydziału Spraw Zagranicznych z 17, 20 i 23. VI. i Gazeta Wolna Warszawska z 19. VII. 1794.

była się — na propozycję pruską — nic zresztą za sobą nie pociągająca i bez żadnego wyniku. rozmowa parlamentarzysty polskich z pruskim dowódcą gen. Mannsteinem. Rozmowa ta głośna na całą Europę, stała się znów przedmiotem sensacyjnych plotek.

Z czyjej inicjatywy próbował swych zdolności dyplomatycznych genral Mannstein? Czy znów był on echem jakiejś prowokacji, jak poprzednie sugestie Bucholtza? Być może, że próbował, czy tanim kosztem nie uda mu się ułatwić swego zadania i przez przeciągnięcie na swą stronę części Polaków wejść do Warszawy bez większych strat. Może myślał, że uda mu się to, co się dwa lata przedtem udało Austriakom z Dumouriezem. Dobitnie przypuszczenie to wyraziła Katarzyna II w liście do Grimma, pisząc ironicznie, że „Mannstein wyobrażał sobie, że Kościuszko to to samo co Dumouriez“⁶⁾. Ale plotka rozniosła po Europie, że były prowadzone jakieś daleko idące rozmowy polityczne. Austriacki kanclerz Thugutt pisał do ambasadora w Petersburgu Cobenzla 11 września 1794 r., że pewien bawiący w Wiedniu Polak zapewniał go, że podczas oblężenia były prowadzone układy z królem pruskim, aby zatrzymał sobie resztę Polski „pod takim ustrojem, który ona sobie sama wybierze“⁷⁾. Równocześnie agent polski w Kopenhadze Kochanowski donosił Ignacemu Potockiemu, że wedle wiadomości nadeszłych z Berlina wojska polskie po odwoicie króla pruskiego spod Warszawy, nie atakowały wojsk pruskich, „qu'il il a eu un arrangement entre le généralissime (= Kościuszko) et le général Mannstein“ i że układ ten może być uważany za preliminaria do rychłej umowy między królem pruskim a Rzeczpospolitą⁸⁾.

Oczywiście nawet — jak to już wyżej mówiliśmy — o ile ze strony pruskiej czynione były jakiegokolwiek propozycje, czy też rozważane były naiwne często polskie sugestie, to nie było w tym ani życzliwości, ani cienia szczerości. Gra łudzenia Polaków pozorą życzliwością, ba, zachęcanie ich do pewnych wystąpień, aby

⁶⁾ Russkij Archiw, 1878, X, 214.

⁷⁾ Vivenot i Zeissberg, Quellen zu Oester. Gesch., IV, 444—445.

⁸⁾ Relacja Kochanowskiego z Kopenhagi z 24 września 1794 była w rękop. Ossol. we Lwowie nr 412. Rzecz ciekawa, że pewną rolę w tych sugestiach odegrała — tak jak w 1790 r. — dyplomacja angielska: w zanotowanej rozmowie Stanisława Augusta z posłem angielskim Gardinerem (Arch. Król. Polsk. było w Arch. Gł., nr 323) tenże zapiera się, jakoby rozmawiał z Ignacym Potockim na temat propozycji kandydatury pruskiej na tron polski; w innej znów rozmowie z Debolim i Linowskim (Arch. Król. Polsk. K. V. 41) Deboli miał rzekomo od Gardinera dowiedzieć się, że Fryderyk Wilhelm za oddanie mu Warszawy pozostawiłby Polakom wolną rękę w stosunku do Rosji.

tym samym podbijać atuty w przeprowadzanej poza ich plecami i ich wyłącznym kosztem grze politycznej — to stara śpiewka dyplomacji „wiarołomnych“ Prus, śpiewka, która jak nić przewodnia przewija się przez pruskie kontakty z okresu konfederacji barskiej, polityki sejmu czteroletniego, powstań XIX wieku, polsko-niemieckiej idylli z 1848, 1853 czy czasów późniejszych. Mało znany epizod z dziejów dyplomacji pruskiej w powstaniu kościuszkowskim dorzuca jeszcze jedną kartę do tych dziejów polityki polsko-niemieckiej.